Opłacono ryczałtem
Rok XLIII. — Nr. 5 Maj 1935

Echo z Afryki



**Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce**

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena pojedynczych numerów 20 gr.

Cena rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno*, woj. Lwowskie. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kaźmierza. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce*, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — *Ameryka połud.:* Sodalicio de S. Pedro Claver Larrea 926 *Buenos Aires*. — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik. Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.).

Behrendt 10.-; Kotecka 10.-; Kleszkówna 6.-; Dominiczak 5.-; Kruppa, int. błag. do M. T. Ledóchowskiej 5.-; Hering 3.50; Szułeczyński 3.-; Stranz 4.-; L. Nowak 35.-; A. Rożańscy 10.-; Dąbrosiówna 11.50; F. Ł. 10.-; Łukasiewicz 10.-; NN. 110.-; K. G. 12.50; Gizówna 80.-; K. Kawalec z towarzyszkami 200.-; Kółko misyjne w Dębnikach 14.-; Ks. Starzec 21.-; A. Bednarski 6.-; M. Król 6.-; A. H. 100.-; hr. X. Milieski 10.-; pp. Buczakówna 6.-; Ks. P. Mixa 30.- i od T. J. 50.-; A. Turowicz na misję polską w Rodezji 10.-; Urząd parafjalny w Istebnej 66.66; M. Kupińska 25.25.-; J. Dumańska 9.-; S. Golińska 22.-; J. Kisielowa 9.-; J. Stympak 7.-; Urząd parafjalny w Komorowicach 20.-; z loterji fantowej 113.35.-. — P. Fogelman ofiara dziękczynna na beatyfikację Sługi Bożej M. T. Ledóchowskiej 5.-.



„Podnieś wokoło oczy Twoje, a oglądaj: ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do Ciebie. Synowie Twoi z daleka przyjdą, a córki Twoje z boku powstaną.“ (Izaj. 60, 4.)

Nabożeństwo majowe

Kościółek stary otwarł wierzeje,
Wiosna weń weszła, wiosna radosna,
Rozbłyskiem świateł ołtarz goreje,
A w nim Maryja, Matka litosna,
W powodzi świateł, w kwiecia powodzi,
Niebios Królowa ku ziemi schodzi.

A kędy przejdzie Mateńka Boska,
W żałobie nawet budzi nadzieje,
Pod Jej spojrzeniem zasypia troska.
Ból nagle cichnie, życie się śmieje
I modlitewnym śpiewem wybucha . . .
A Marja patrzy, współczuje, słucha . . .

Przecieka słońce poprzez witraże,
Tęczowych blasków rzuca kolisko,
Wiosna w róż pęki stroi ołtarze,
Łan głów się ludzkich pochyla nisko:
O Pani świata! Niebios Królowo,
W Twoją opiekę weź nas na nowo . . .

Marja Czeska-Mączyńska.

Z MISYJ

O godność kobiety i jej cześć

Przez Misjonarkę od Przenajdr. Krwi.

Całe szkolnictwo wikarjatu Bagamoyo (Afryka wsch.) ześrodkowuje się w Morogoro. Morogoro posiada seminarjum nauczycielskie dla krajowców, średnią szkołę języka angielskiego, kilka szkół zawodowych i od r. 1931 także seminarjum dla tubylczego kleru.

Oddawna już nasuwała się nam konieczność założenia szkoły żeńskiej. Największa wszakże trudność była w tem, jak zdobyć potrzebną liczbę uczennic. Dzieci, mieszkające o godzinę lub dwie od misji, uczęszczają regularnie do szkoły elementarnej. Dalej jednak w gęsto zaludnionych górach Uluguru szkoły mają dużo uczniów, ale stosunkowo bardzo mało uczennic.

Dziewczę — wedle pojęcia pogan — jest tylko nato, aby rodzicom przynieść okup (posag), gdy pójdzie za mąż. Po co jej czytanie i pisanie? Byleby umiała ugotować papkę z prosa, trochę pole uprawić i drzewa nazbierać. To cała jej przyszła robota. Zdania swojego kobieta nie powinna poprostu mieć. Gdyby się wtrąciła w co mężowi, to gotowa oberwać parę szturchańców.

Ku naszej wielkiej radości znać już jednak, że młodzież afrykańska budzi się. Wielu młodych murzynów, którzy nabyli nieco wykształcenia, wzdraga się pojąć za żonę zupełnie surową, w pogaństwie zatwardziałą kobietę, bo wiedzą, że taka towarzyszka nie zapewni im szczęścia domowego. Młode dziewczęta murzyńskie czują również, że warte są więcej niż kozy i pieniądze, że posiadają swoją godność kobiecą i mają prawo żądać, by ją szanowano. Tym walczącym o swoją cześć i wolność podają zbawczą dłoń przedewszystkiem misjonarze, przygarniając je i podtrzymując.

Położony więc został w Morogoro fundament pod bardzo skromną szkołę żeńską. Ale choć ziarnko rzucone było bardzo maluczkie, wzeszło, zwilżone rosą łaski, i przyniosło stokrotny owoc. Zgłosiły się dziewczęta z gór Uluguru, których rodzice i bracia są mahometanami. Ci oczywiście nie byliby za nic w świecie dali swego pozwolenia na wyższe kształcenie się, tak że dziewczętom nie pozostało nic innego, jak uciec podstępem z domu. Krewni później starali się pod najróżniejszemi pozorami ściągnąć dzieci z powrotem. Przysyłali ustne lub listowne wiadomości, że mat-

ka albo ojciec zachorowali. Niejedna córka potem ciężko walczyła ze sobą, ale zawsze łaska odnosiła zwycięstwo i żadna nie odeszła od nas. Niejedna po roku doczekała się tego wielkiego szczęścia, że otrzymała Chrzest św.

Zapisała się też do szkoły naszej pewna część dziewcząt z misji Maskat, leżącej na wysokości 800 m. Te bardzo dotkliwie odczuły zmianę klimatu. Dwunastoletnią Elżbietę Bóg niedługo odwołał do nieba. Była to bolesna dla nas strata. Pocieszyła nas wszakże myśl, że będziemy mieć od-



Chrześcijanki z Peramiho.

tąd tam w górze orędowni[illegible]kę, która dbać będzie o rozwój dobrej sprawy. I wpływ jej okazał się wkrótce.

Gdy nadeszły wakacje, starsze dziewczęta, lękające się w domu rodzinnym niebezpieczeństwa dla duszy, pozostały w misji. Niektóre wróciły już po kilku dniach. Uczennice — rodem z Maskat — prosiły Ojca Misjonarza, żeby im było wolno mieszkać w misji, gdzie ich duszy nic nie grozi. Zgodzono się na to z największą chęcią. Rozpoczęły zaraz apostołować, zachęcając dawniejsze towarzyszki gorąco, by wstąpiły do nowej szkoły, pokazując z dumą, ile już same skorzystały, zwłaszcza w nauce szycia. Wkrótce ta i owa przyszła zwierzyć się najstarszej — Magdalenie — że po wakacjach się zgłosi. Co ma jednak zrobić, by uzyskać pozwolenie rodziców? Ci domyślili się tych zamiarów

i poczęli córkom swym robić trudności. Jedną dziewczynę ukryto w jamie w głębi lasu, inną wysłano daleko do obcych pogan, trzeciej kazano iść do czarownika po leki na wypędzenie tego przeklętego ducha, który ją opętał. Innym znowu zabrano suknie, zostawiając tylko parę łachmanów, jeszcze inne starano się zastraszyć groźbami i klątwami, słowem djabeł próbował wszelkich sposobów, aby te młode dusze powstrzymać od ich szlachetnych postanowień. Dziewczęta jednak okazały bohaterską odwagę. Z nastaniem zmroku przyszło ich pięć do misji i błagało: „Ojcze — zabierz nas zaraz jutro do Morogoro, inaczej nie zdołamy się oprzeć.” Ojciec Misjonarz powierzył je opiece dwóch poczciwych nauczycieli i następnego dnia odjechały.

I tak pewnego rana w czasie wakacyj zjawiły się u nas te pierwsze jaskółki. Po tamte — zdecydowane również wstąpić do szkoły — postanowiłyśmy pojechać same, mimo bardzo uciążliwej drogi. Rezultat był ten, że zdobyłyśmy jeszcze dziewiętnaście uczennic. Trzeba było stoczyć ciężką walkę z rodzicami. Ostatecznie musieli puścić z domu dzieci, które kochają tylko w nadziei ziemskich korzyści. Mamy tym sposobem z samego Maskatu 24 dzielne istoty, które stanowczo chcą zerwać z obyczajami pogańskiemi. Bardzo to dobra zapowiedź na nowy rok szkolny, który zaczniemy z czterdziestu uczennicami.

Dużo jeszcze znalazłoby się kandydatek, ale niestety niema miejsca. Dawny kurnik, przerobiony przeszłego roku na zakład dla dziewcząt, już dziś za ciasny. Trzeba go rozbudować. Kto gotów jest dostarczyć cegiełek? Ktoby chciał zostać chrzestnym ojcem lub matką jednej z tych dzielnych dziewcząt?

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

O. Marceli Paternot ze Zgromadz. Ojców Białych został mianowany prefektem apost. Bobo-Diulasso, na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

O. Jakob Moynagh z misyj zagranicznych św. Patryka został mianowany prefektem apostolskim Kalabaru (Nigerja).

Mgr. Antoni Riberi arc. tyt. z Dara, został mianowany delegatem apostolskim dla Afryki angielskiej, w zastępstwie Mgr. Hinsley'a, dymisjonowanego.

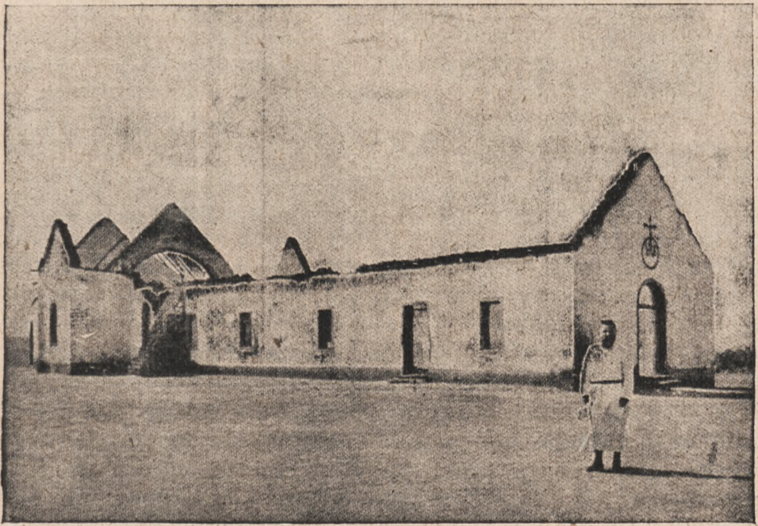
Prefektura apostolska *Nilu równikowego* została wyniesiona do godności Wikarjatu apostolskiego; *O. Anioł Negri*, ze Zgromadz. Synów Najśw. Serca Jezusa z Werony został tamże zamianowany pierwszym wikarjuszem apost.

O. Józef Anchaire Julien ze Zgromadz. Ojców Białych został mianowany wikarjuszem apost. w Nyassa (Afr. wsch.)

Ręka Pańska nas dotknęła...

O. *Józef Foltin* do swego biskupa J. E. Keilinga.

Pośpieszam donieść Jego Ekscelencji bezzwłocznie o nieszczęściu, bardzo, bardzo wielkiem, jakie nas dotknęło. Na naszą stację w Bimbe spadł straszny cios: straciliśmy nasz kościół! Grom zamienił go w stos popiołu; od dołu sterczą tylko ponuro okopcone cztery ściany, a górą tu i ówdzie żarzą się resztki belkowania...



Ruiny kościoła w Bimbe.

Srogo zaprawdę doświadcza nas dłoń Opatrzności, a ugodziła w najczulsze miejsce. Cóż jednak lepszego rzec można w takim wypadku nad krótkie „fiat" razem z Najświętszą Panną? Pod wezwaniem Zwiastowania pracowaliśmy dotąd szczęśliwie, czyż Marja uznała za pożyteczne przypomnieć nam, że właśnie to „fiat" dopełniło cudu Zwiastowania?

Wczoraj o drugiej po południu rozpętała się nagle jedna z tych nawałnic bezdeszczowych, zasuwających niebo dziwnie żółtemi chmurami, charakteryzującemi początek pory mokrej i grom uderzył w zakrystję, wzniecając pożar i zamieniając w mgnieniu oka całą budowlę w morze płomieni. Słoma, pokrywająca dach była podatnym materjałem, a wicher gwałtowny ułatwiał złowro-

giemu żywiołowi jego niszczycielskie działanie. Wystarczyło też niecałe pół godziny, by zamienić w żałosną trumnę ten piękny kościół, który przygarniał 12,000 chrześcijan z Bimbe. Trumnę? Ach! używając tego określenia jestem tylko tłumaczem uczuć naszych poczciwych murzynów. Zbiegają się oni zewsząd, chrześcijanie i poganie zarówno, aby okazać współczucie w nieszczęściu, które nawiedziło misję a z nią razem i kraj cały. Wielu płacze nad gruzami jak nad grobem — i moja boleść też dziś wreszcie znalazła ujście w łzach.

Czy udało wam się uratować cośkolwiek, zapyta Jego Ekscelencja. W czasie owej burzy byłem zajęty w naszym małym warsztacie. Huk straszliwy wywabił mnie na próg. Za chwilę padł drugi grom — sprawca naszego nieszczęścia. Zawsze widzieć będę przed sobą ten potężny słup dymu i ognia unoszący się nad zakrystją. Krzyk, który musiał brzmieć przeraźliwie, wywołał dzieci ze szkoły i wszystkie rzuciły się za mną na miejsce katastrofy. Otoczyła nas chmura gęstego dymu cuchnącego siarką. Instynktownie zrobiłem to, co było najpilniejsze: otworzyłem tabernakulum, wyjąłem Najśw. Sakrament i zaniosłem w bezpieczne miejsce. Tymczasem dzieci niby złodzieje w popłochu ściągały z ołtarza i ze szaf wszystko, co przy tej nagłości i ich niewielkiej odwadze zdołały pochwycić. Nie będę mówił tu już o reszcie trudnych i niebezpiecznych zabiegów, których trzeba było dokonać w dalszym ciągu — wiadomo, jak mało wart jest murzyn w obliczu niebezpieczeństwa. Kilku śmielszych robotników, którzy mi pomagali, było bez tchu od strachu i wzruszenia. Robiąc przegląd strat, stwierdzam, że uratowaliśmy przybory niezbędne do odprawiania nabożeństwa, ale łatwo sobie wyobrazić, że niektóre są znacznie uszkodzone.

Co ja pocznę? Misja Bimbe nie ma kościoła! Uwierzyć trudno! Łudzę się, że to chyba straszny sen mi się marzy. Nie! to rzeczywistość bolesna i zniechęcająca. Szkoła posłużyć nam musi na razie za kaplicę a kościołem będzie dziedziniec! I do tego ta smutna konieczność, że trzeba będzie uczniów z internatu odesłać do ich wsi, a to przecież nasi przyszli katechiści, nasza nadzieja na rok przyszły. A te wakacje przymusowe będą, jak łatwo przewidzieć, bardzo długie. Ciężki to dopust Boży!

Skąd wziąć na budowę nowego kościoła? Szarańcza wszędzie objadła nasze pola! Odwagi — mimo wszystko — nie zabraknie nam, o ile tylko będę mógł liczyć na dobrą wolę czarnych chrześcijan i katechumenów, że podejmą się



Stos z szarańczy zebranych w ogrodzie misyjnym w Huambo (Kubango).

niektórych robót. Od kogo jednak przyjdzie mi pomoc, któraby mi pozwoliła rozpocząć budowę? Opatrzność poniża i dźwiga! Oby ona natchnęła Was szczodrobliwością względem tak ciężko doświadczonego Bimbe!

Człowiek, dający jałmużnę, żyje wesół i szczęśliwy, bo na jego dom spływają wszystkie błogosławieństwa nieba. (Ps. 40, 1.)

Tyle dusz bez opieki!

List Ks. Biskupa *Diss'a*, prefekta apostolskiego w Korhogo.

W całym kraju, leżącym wzdłuż angielskiej granicy Złotego Wybrzeża (mówię tu oczywiście o okolicach wchodzących w obręb mojej prefektury), niema ani jednego misjonarza! Podróż rozpoznawcza, odbyta w marcu, wykazała, że utworzenie tam stacji głównej jest sprawą palącą. Aby osięgnąć miejsce na ten cel wybrane, trzeba — licząc od najbliższej stacji w Katiola — przebyć 380 km. Ludność tamtejsza wydaje się być przychylnie usposobio-

na i nalega, aby przybyć do nich. Odwiedzę ich też ponownie w niedługim czasie.

Aby powołać do życia taką nową placówkę, potrzeba wszystkiego — wszystko trzeba z gruntu urządzić — a z tego wszystkiego nie mam poprostu nic.

Potrzeba będzie przecież kościoła — tego najwięcej ! Kościoła jak się należy murowanego — pokrytego blachą — ze wszystkiem, co koniecznem jest, aby go wewnątrz wykończyć, ozdobić, nadać mu jednem słowem prawdziwie wygląd domu Bożego. Wypadnie też postawić przyzwoity dom dla misjonarzy, pomyśleć o stacjach pomocniczych, które trzebaby rozmieścić wzdłuż traktu, mierzącego około 500 km.

Ach! ten pieniądz! jaka to siła — ale zarazem jaki ciężar odpowiedzialności! A ile wspaniałomyślności i miłosierdzia przywodzi na pamięć to małe słówko. Udaję się do was, ofiarne dusze, które rozumiecie potrzeby biednego misjonarza. Słusznie czynicie, idąc za wskazówką Boskiego naszego Mistrza, skarbiąc sobie złotem ziemskiem skarby w niebie, które na wieki nie zniszczeją...

Nowa misja w Tanda daje wam piękną ku temu sposobność.

Pieniędzy brak. Zawsze te same, złowieszcze słowa! Mimo to jednak, licząc na Opatrzność, która tak bogato odziewa polne ptaszyny, rozpoczniemy roboty budowlane we wrześniu. Subskrypcja zatem na nową misję otwarta ! Wszelkie datki na ten cel przyjmiemy z największą wdzięcznością !

Koloniści Boży

Wikarjat apostolski Orange.

W liście tym odzywa się do Czytelników poraz pierwszy O. *Leon Veillet*, Oblat św. Franciszka Salezego, który po ukończeniu studjów we Fryburgu, udał się do Afryki, by tam opowiadać Ewangelję.

Nowy misjonarz na terenie Afryki jest oczywiście przyjacielem Sodalicji św. Piotra Klawera. Choć Afryka bogata jest w produkty bardzo dla Europejczyków cenne np. kosztowne gatunki drzewa, różne skóry zwierzęce, złoto, djamenty, cukier, kawę i te wszystkie wyborne owoce egzotyczne, zdobiące targi i składy naszych miast, dalej tysiące różnych przedmiotów zbytkownych, służących do ozdoby lub wygody — zysk z nich ma nie krajowiec tylko

kolonista z Europy, który umie wyzyskać lenistwo i nieopatrzność murzynów. To też na polach naszej apostolskiej pracy napotykamy tylko biedaków, żyjących z dnia na dzień, bez myśli o jutrze, skazanych na straszną suszę, która niweczy to, co ziemia sama rodzi bez ich pracy.

My zatem, koloniści Boży, nie mamy innych zasiłków nad te, które nam przysyłają z ojczystego kraju, — które Opatrzność nam wyznacza. Ta dobrotliwa Opatrzność, nie zapominająca o tych, którzy pokładają w niej ufność, obdarzyła nas Sodalicją, która co rok, ba! kilka razy w ciągu roku śle nam tysiące potrzebnych przy pracy misyjnej rzeczy, jako to: odzież, książki, różańce, bieliznę kościelną, nawet lekarstwa, sprzęty kuchenne itp. itp.

Wszystko to pomaga misjonarzowi przywabić krajowców, zyskać ich względy i utorować drogę do ich dusz. Czynna miłość bliźniego jest najskuteczniejsza, czy to będzie uprzejme dzień dobry, uśmiech, słowo pociechy, czy kawałek materji lub para obuwia dla chorych, zbolałych nóg.

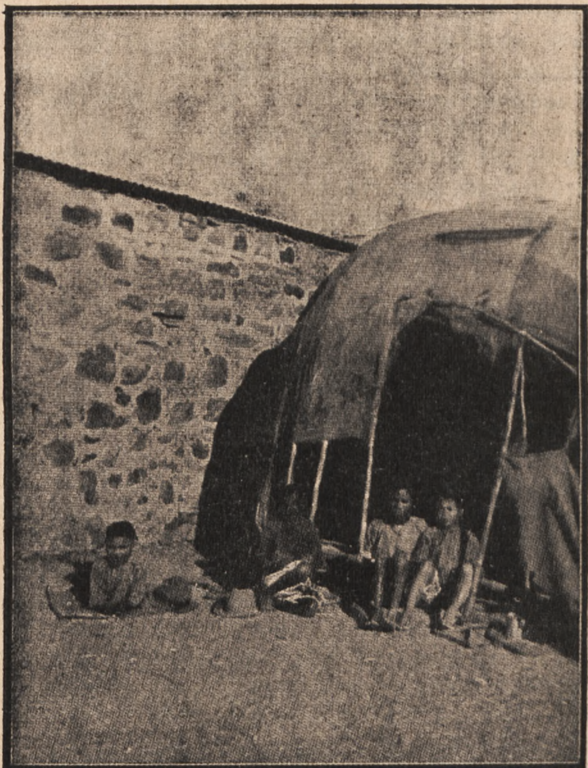
Dawajcie więc, drodzy Przyjaciele, dawajcie jak najwięcej z tego co wam zbywa, tej opatrznościowej Sodalicji św. Piotra Klawera, która rozdziela to co otrzymuje i we wszystkiem nam pomaga. We wszystkich misjach modlimy się my misjonarze, z nami wszyscy czarni katolicy za dobroczyńców i wszystkie ich intencje. Jeżeli więc kto ma krewnego, którego nawrócenia albo uzdrowienia pragnie, albo ktoby chciał uzyskać jaką wielką łaskę, niech się okaże szczodry wobec tych, co nic nie mają. A modlitwy naszych ubogich wyjednają mu wszystko. U nas tu taka bieda, a w Europie, w Ameryce nieraz tyle pieniędzy idzie na zbytki!...

Mój pierwszy głos w „Echu z Afryki" jest — jak inaczej być nie może — wezwaniem do poparcia naszej misyjnej pracy wśród murzynów. Jeżeli wywoła wzmożenie się ofiarności tych, którzy nam sprzyjają i pobudzi do niej tych, co nas dotąd nie znali, będę prosił Boga, aby to stokrotnie wynagrodził i opowiem na przyszły raz coś więcej o mojej misji w Port Nolloth.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

Wieści z Onseepkans i z Tschaunaup

W jak ciężkich warunkach żyją Oblatki św. Franciszka Salezego, dowodzą listy, które nadeszły prawie równocześnie. Siostra *Marja Agata* pisze co następuje :



Sypialnia czarnej dziatwy, misja Pofadder nad Rzeką Pomarańczową.

Zapewne doszła was już wiadomość o powodziach, jakie spowodowała Rzeka Pomarańczowa. Przerażający był obraz jej wezbranych wód. Misja nasza, która ma grunta swoje tuż nad brzegiem tej rzeki, poniosła wielkie straty. Woda spławiła przeszło 30 drzew pomarańczowych, daktylowych i figowych, całe pola fasoli i kukurydzy zmarnowane. Od początku lutego w cztery pary osłów reguluje się zniszczony przez powódź teren, usuwa pagórki, zasypuje doły i wyrwy. Wszyscy chłopcy po godzinach szkol-

nych pomagają dzielnie. Ojciec Misjonarz nie może sypiać od kłopotów.

Siostra *Emilja Konstancja* pisze:

Zgłasza się do nas coraz więcej sierot. Niedawno przyniesiono nam trzymiesięczną dziewczynkę. Nie mając odpowiedniego schroniska, musiałyśmy to maleństwo wziąć do naszej izby. Nie było go jednak na czem położyć. Nie miałyśmy ani kołyski ani wózka. Więc udałyśmy się do naszego zacnego Ojca Hylsa, aby nam ze starych skrzyń zmajstrował coś dla dziecka. I niezadługo też przyniósł nam bardzo ładne łóżeczko. Ile to takich maleństw czeka na przyjęcie! Ale niestety nie możemy wszystkich przygarnąć. Niema pieniędzy, niema żywności. — Worek mąki kukurydzianej kosztuje wciąż jeszcze 1 funt. Ale tego roku zbiór kukurydzy zapowiada się w Południowej Afryce dobrze, to i mąka też stanieje. Ile dobrego możnaby zdziałać, gdyby nie ten ciągły brak środków! Ciężkie położenie okolic południowo - zachodnich poprawi się pewnie wtedy dopiero, gdy zacznie się znów eksploatacja pól djamentowych i biali i czarni robotnicy znajdą tam pracę. Oby nam Bóg wnet zesłał lepsze czasy!

Drobne wiadomości z misyj

Ks. Biskup Oomen, Wik. Apost. w Mwanza. Na Boże Narodzenie osiedliliśmy się w Butuli, gdzie mieszka szczep pasterski Joluwo. Będzie temu lat przeszło 50 jak Joluwo zaczęli rozpościerać się ku południowi wzdłuż Mwanza. Przybycie władz europejskich wstrzymało ten ich pochód, który wcale nie miał charakteru pokojowego. Znaczna część ludności pozostała tym sposobem w Kenya, gdzie Ks. Biskup Brandsma z misjonarzami z Mill-Hill prowadzi dzieło ewangelizacji z dobrym skutkiem. W naszym wikarjacie mamy ich 22 tysiące. Już przeszło 300 jest ochrzczonych. Mamy nadzieję, że zapał, z jakim nas powitali, przyczyni się do masowych nawróceń. Ze wszystkich wiosek wołają o katechistów. Obecnie szczep ten żyje w pokoju i zgodzie obok szczepu Bantu, liczącego 60,000 głów i mieszkającego również między Mara a kolonią Kenya. Nie będzie więc trudno dotrzeć i do tamtych, choć Bantu mówią innym językiem i mają zgoła odrębne obyczaje.

O. Kuipers, Isano. Otrzymaliśmy właśnie pięć skrzyń od Sodalicji. Wszystko doszło w dobrym stanie. Jak mamy wam podziękować? — Nasze murzyniątka nie mniej od nas uszczęśliwione. Trzeba było widzieć ich oczy, wpatrzone z zachwytem w wydobywane ze skrzyń

figury święte! Myślały, że to Pan Bóg we własnej osobie. Na razie ustawiliśmy wszystkie te dary w naszej maleńkiej kapliczce (z gliny), póki nie zdobędziemy stosowniejszego dla nich pomieszczenia. To jednak potrwa pewnie dość długo, bo obecnie brak nam na to pieniędzy.

Niedawno odebrałem również wysłaną przez Was kwotę. Dziękuję z całego serca za wszystko i Wam i hojnym ofiarodawcom. Będę pamiętał o Sodalicji Klawerjańskiej i zacnych dobroczyńcach w moich modlitwach i przy Mszy św.

O. Riviere, C. M., misjonarz w Shire. Zgromadzenie nasze wysłało przed półtora rokiem ośmiu Ojców i Braci na Madagaskar, aby pomogli Jezuitom i zastąpili Norbertanów. Już sześć miesięcy pracują nasi Ojcowie na trzech nowych placówkach. Niestety! w samym początku Bóg wystawił ich na ciężką próbę. Cyklony z dnia 9, 10, 12 i 16-go stycznia zniszczyły te trzy misje. Wszystko zburzone: kościoły, kaplice-szkoły, mieszkania Ojców, wioski chrześcijan — nic nie uszło cało z tej strasznej klęski. Gdyby Sodalicja mogła uczynić coś dla tych biednych misjonarzy i czarnych chrześcijan doprowadzonych do nędzy, jakżeby wam wszyscy byli wdzięczni!...

O. Wach, M. L., Korhogo. Obecna szkoła w Sinematiali, pierwsza w tej misji, rozpada się w gruzy, zżarta wewnątrz przez mrówki i zniszczona ustawicznemi deszczami. Jest ona jedyna w całym kraju i powołana do współzawodnictwa z każdą inną, któraby w polu naszego działania się usadowiła. Młodzież w naszych stronach jest zacofana w porównaniu do szczepów sąsiednich i sama to czuje. Nam zresztą nie wystarcza udzielanie dzieciom nauki; głównym naszym celem jest urobienie religijne. Nasza szkoła hoduje dobrych chrześcijan i stąd jest ona nieodzownym dla propagandy katolicyzmu czynnikiem. Natomiast gdybyśmy musieli ją zamknąć, dalszy nasz rozwój byłby sparaliżowany, dzieci i młodzież udałyby się do innych zakładów, gdzieby im nie dano poznać Boga i chowano bez religji.

O. Cermenati, M. L., Nigerja zach. Budzik, który od was otrzymałem, zakasował wszystkich krajowych budzicieli np. koguty, które dotąd urząd ten spełniały. Zegarek ten będzie mi służył podczas pobytu na stacjach pomocniczych, a alarm, jaki zrobi o 4 rano, przypomni mi zawsze całą wdzięczność, jaką winien jestem od więcej niż trzydziestu lat dobroczyńcom Sodalicji św. Piotra Klawera.

Działalność nasza rozwija się pomyślnie w dalszym ciągu. Jestem przekonany, że tkwi w tem cud. Nasz Boski Mistrz, by Sobie powetować wzgardę, jakiej Jego miłość doznaje gdzieindziej, budzi ją i użyźnia tu w tych duszach pierwotnych. Dzięki pomocy czcigodnej M. Teresy Ledóchowskiej i Jej Sodalicji, małe ziarnko, zasiane w takiem utrapieniu, zaczyna kiełkować, a gdyby nie wasze duchowe i materjalne poparcie, wszystko byłoby jeszcze w mrokach ciemnoty i zła.

Kardynał Massaia

z Zakonu Ojców Kapucynów
pierwszy Wikarjusz apostolski Kraju Gallasów.

Krótki życiorys opracowany
na podstawie książki Ks. Kan. *Wawrzyńca Gentilego*,

(Ciąg dalszy.)

Katolicki Biskup stał się mu doradcą w sprawach politycznych, rozstrzygał kwestje moralne, a lud, widząc to, lgnął do białych przybyszów chętnie, łaska wnikała do serc, dojrzewały bujne kłosy na Chrystusowej niwie. Radowało się kapłańskie serce Biskupa Massai, czynił dobrze duszom, gdzie trzeba leczył także i ciała, nie odmawiając i tutaj nikomu dobrodziejstwa szczepienia ospy.

Z biegiem czasu przystaje król Menelik na propozycję swego białego przyjaciela, by założyć w Scioi stację misyjną i ofiarowuje pod nią aż trzy kilometry gruntu niedaleko Finfinni, aby pracą na roli mogła sobie misja zarobić na utrzymanie. W tejże okolicy właśnie, około 25 lat później zakłada Menelik, cesarz, swą nową stolicę Adis-Abeba. — Lecz czyż zapomniał Biskup Massaia zupełnie o pierwszych swych stacjach etjopskich, o Asandabo, o misji w Kaffie, w Ennerei? O nie — nie byłoby to zgodnem z jego czułem ojcowskiem sercem duszpasterza! Nie mogąc na razie udać się do nich osobiście, gdyż król Menelik nie chce słuchać o rozstaniu, zasięga Massaia dokładnych wiadomości co do ich stanu i rozwoju. Oto one według relacyj Biskupa-sufragana Msgr. Cocino w Asandabo. Misję w Ennerei trzeba było opuścić, ponieważ tamtejszy książę, uwikławszy się w sieci czcicieli Proroka, dawał sobą kierować fanatycznym muzułmanom, jak tylko chcieli. Stację w Lagamarze rozproszyła w r. 1868 wojna domowa, podczas gdy chrześcijańska gmina w Kaffie, po kilku latach prześladowań, rozkwitała na nowo. W najlepszych warunkach znajdowała się pierwsza placówka katolicka, misja w Gudru w mieście Asandabo. Rządził tam obecnie Goscio, syn księcia Gamy Moras, katolik, mając przy boku swym znanego nam już walecznego dowódcę Ualde Giorghis. Były więc i pociechy i smutki, jak to zwykło zawsze bywać na ziemi. Wraz z kurjerem misyjnym przybyła do stolicy także deputacja obywateli gallaskich do króla Menelika, by im wreszcie oddał ich pasterza ukochanego, za którym tak bardzo się już stęsknili, ale i oni musieli wrócić z niczem. Menelik nie umiał się poprostu obyć bez Biskupa Massai.

Za pozwoleniem króla zakłada niestrudzony misjonarz we wsi Escia pierwszy katolicki klasztor; nie brak doń ochotnych kandydatów, a świątobliwe życie mieszkańców zakonnego ustronia buduje i umacnia na drodze cnoty okoliczną ludność. Przebywał chętnie w tej szkole świętości Ksiądz Biskup, kształcąc gorliwie młode dusze, zaprawiając je do postępowanie drogą rad ewangielicznych. Tutaj też w skromnej kapliczce klasztornej dokonuje w dnia 14 lutego 1875 konsekracji nowego biskupa-sufragana Msgr. Taurin, ponieważ stan zdrowia dotychczasowego Msgr. Cocino nie pozwala temuż na dalszą pracę na misjach. — Po fundacji klasztoru następuje fundacja kolonji katolickiej Raza, niedaleko rzeki Dinki na wschodnim skraju Scioi, ażeby tam bezpieczni od napastowań heretyków mogli wyznawcy Chrystusowi wieść spokojnie pobożne, pracowite życie. Dolina rzeki Dinki jest nadzwyczaj urodzajna, obfituje w zboża, warzywa i wszelką roślinność. Posiada pozatem także bogaty, a urozmaicony świat zwierzęcy: jelenie, łosie, dzikie osły, małpy, nawet lwy i lamparty, nie brak też sępów i węży. Z tymi ostatnimi szczególnie zapoznali się bliżej katoliccy koloniści, tępiąc je po chatach i polach. Kolonja Raza wznosiła się na płaskowzgórzu, wysokości może 10 m. Płaski szczyt nadawał się doskonale na założenie ludzkiej osady, a trudne dojście — tylko z jednej strony można było wedrzeć się na szczyt, — zapewniało bezpieczeństwo mieszkańcom. Stronę, pozbawioną naturalnej obrony, otoczono wysokim murem, zamykając szczelnie na noc bramę, by nie wtargnęli do osady nieproszeni goście, nieprzyjazny człowiek lub dziki czworonóg. Małą gminą — było 30 rodzin — zarządzało trzech tubylczych kapłanów: Saheli, Tekla Tsion i Ascetu. Rozwój osady przeszedł oczekiwania; pracowitość, uczciwość mieszkańców rozniosła się wnet po okolicy i wywołała ożywiony handel z Danakilami, ba z samymi muzułmanami nawet, chylącymi głowę przed cnotą prawdziwą. Jakżeż dziękował Bogu Biskup Massaia za tak widoczne błogosławieństwo nad każdem przedsięwzięciem! Nie oszczędził mu jednak Pan Bóg bolesnej próby. Dwa lata pomyślnego rozwoju liczyła już Raza, gdy rozpanoszyła się w niej okropna epidemja; marli ludzie jak muchy, nie było środka przeciw strasznej zarazie. Na wieść o nieszczęściu, jakie nawiedziło ukochane dziatki, postanawia ksiądz Biskup pośpieszyć do nich bez zwłoki z klasztorku w Escia, by strapionych pocieszyć, by służyć pomocą. Strzegą jednak pilnie dróg synowie duchowni w obawie, by ich ukochany Ojciec sam nie padł

ofiarą okrutnej choroby. Lecz czyż można przeszkodzić miłości?! Pewnej nocy, gdy wszyscy spali, puszcza się Biskup Massaia cichaczem w drogę do ciężko nawiedzonej osady, towarzyszy mu tylko dwóch wiernych sług. Śpieszą przez gęste lasy, wdzierają się na ścieżki nadprzepastne, docierają do brzegów Dinki. Dniało. Nad rzeką natykają się na kilku ludzi z noszami, wynoszono chorą kobietę, ostatnią żywą duszę, jaka pozostała z całej kolonji. Z wyjątkiem tych, co zawczasu uciekli, umarli wszyscy. Rozwiały się błogie nadzieje, katolicka osada nie istniała więcej. Pytacie o przyczyny? Biskup Massaia podaje w pamiętnikach swych następujące: przyczyny naturalne, to złośliwe zarazki, rozwijające się silniej niż gdzieindziej w wilgotnej nadrzecznej okolicy; nadprzyrodzone? Oto, co w pokorze swej sądzi: „Jesteśmy ludźmi i w dziełach, jakie podejmujemy dla chwały Bożej, z trudem tylko umiemy wyzbyć się zupełnie owej miłości własnej, która kradnie Bogu część tychże dzieł, by ją przypisać naszej zasłudze i naszej chwale. Wtedy jednak wkracza Bóg, i w jednej chwili wykazuje nam jasno, że On jest sprawcą wszystkiego i że każda rzecz do niego należy. Uniżajmy się i uwielbiajmy Jego świętą Wolę.” Piękne, wzniosłe słowa, prawdziwie godne świętego!

Jedno tylko mam pragnienie,
Jezu! zechciej spełnić je:
Niech pogaństwa zникną cienie,
Ześlij na nie światło Twe!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej

Józef Razafintseheno, uczeń Małego Seminarjum, którego Sodalicja zaadoptowała, musiał opuścić zakład z powodu choroby. Dałem mu obrazek hr. Ledóchowskiej, polecając mu modlić się do niej o zdrowie. Po kilku dniach przyszedł mi powiedzieć, że jest uleczony i że chciałby wrócić do seminarjum. Kazałem mu odczekać czas jakiś, poczem odesłałem go do zakładu i jest tam już od trzech tygodni. Dostałem właśnie list od niego — tej treści:

„Po powrocie moim do mego ukochanego seminarjum nic dotąd nie doniosłem o sobie. Dzięki łasce Bożej i wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej miewam się teraz bardzo dobrze; mogę zapewnić Najprzew. Księdza Biskupa, że czuję się naprawdę zupełnie zdrów.

Łaska, którą otrzymałem w Antsirabe dzięki M. T. Ledóchowskiej i o której zaraz Jego Ekscelencji powiedziałem, jest oczywista i pewna. Nie wątpiłem o tem ani na chwilę.

Czuję się bardzo szczęśliwy w mojem powołaniu i ufam, że przy pomocy mojej drogiej protektorki, w dalszych stu-

djach nie napotkam żadnej przeszkody. Pracuję teraz z sercem pełnem radości."

Dzięki niech będą waszej drogiej Założycielce za to, że temu poczciwemu chłopcu wróciła razem ze zdrowiem radość i wesele wewnętrzne. Oby doprowadziła go szczęśliwie do święceń kapłańskich, aby mógł ratować dusze biednych Malgaszów pogrążonych jeszcze bardzo licznie w błędach pogaństwa i protestantyzmu!

F. Dantin, Wikarjusz Apost. w Antsirabe.

J. S. leżała poważnie chora w szpitalu we Wiedniu. Stan jej zdrowia wymagał poddania się niebezpiecznej operacji. Według orzeczeń lekarzy śmierć miała nastąpić przed lub po operacji. Podczas gdy rodzina chorej przygotowywała wszystko konieczne do pogrzebu, chora z wielką ufnością błagała M. Teresę Ledóchowską o uzdrowienie. Cudownym sposobem, jak się wyraziła, zostałam zupełnie uzdrowiona bez operacji. Obecni lekarze i inne osoby ze szpitala, w którym się chora znajdowała, oznajmili, że uzdrowienie było niezwykłe. J. S. była osobiście na wystawie paramentów kościelnych we Wiedniu w październiku r. u. i w dowód wdzięczności opowiedziała powyższe uzdrowienie, prosząc zarazem o życiorys i obrazek z relikwją Sługi Bożej.

Przekazem pocztowym wysłałam ofiarę dziękczynną dla trędowatych. Za przyczyną Marji Teresy udzieliła mi Matka Najświętsza cudownego wprost uleczenia obu nóg, na które bardzo cierpiałam, mając rany na obu kostkach. Składam jej również podziękowanie za inne, dawniej doznane łaski. Polecam nadal jej możnym modlitwom nawrócenie syna z grzesznych nałogów; o ratunek i pomoc świątobliwej Założycielki prosi zrozpaczona matka a wierna jej czcicielka *M. K.*

Posyłam 5 zł. na Chleb św. Antoniego dla murzynów za otrzymaną łaskę od Boga za przyczyną M. T. Ledóchowskiej, a mianowicie za uzdrowienie z ciężkiej choroby. *N.N.*

S. *Ciszewska* z podziękowaniem za wstawiennictwo M. T. Ledóchowskiej składa na misje zł. 5.

P. *Mastelska* na beatyfikację M. T. Ledóchowskiej jako podziękowanie za wysłuchanie prośby zł. 6.-.

Cierpiałem długie lata na chroniczną i nieprzyjemną chorobę. Szukanie pomocy u różnych specjalistów nic nie pomagało. Czytając „Echo z Afryki" postanowiłem i ja udać się do hr. M. T. Ledóchowskiej, by za Jej przyczyną odzyskać zdrowie. Odprawiłem nowennę do Niej, przyrzekając dać 20 zł. na misje i dziś jestem zdrowy, za co P. Bogu i Jej niech będą nieskończone dzięki. Oby jak najprędzej wyniesioną była na ołtarze Kościoła! *Ks. N. N.*

Spełniając ślub, składam publicznie gorące podziękowanie N. Sercu Jezusowemu i Najśw. Pannie Niepokalanej za przetrzymanie bardzo silnych ataków serca za przyczyną Czcigodnej Założycielki M. Teresy Ledóchowskiej. Po modlitwie do Drogiej Zmarłej i po przyłożeniu obrazka Jej na serce ataki ustępowały. Jako podziękowanie przesyłam czekiem tymczasem 10 zł. na chrzest murzynka z prośba o dalsze Jej wstawiennictwo. *Zelatorka A. S.*

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie IV 35 1.8

Z Wilna: A. Jokisz na murzynków 5.-; T-wo „Przyszłość" na Chleb św. Antoniego 30.-; A. Tamulewicz na Chleb św. Antoniego 5.-; Weronika Lachowiczówna na najbied. misje 31.-.

Ks. Jan Paszyna 3 kg. stanjolu i papier. — Kahlówna Bożena: bursę haftowaną, znaczki, stanjol i drobną bieliznę kościelną. — Ks. Suchoński, kepelan z Góry Kalwarji, złoty medalik i drobne srebrne przedmioty. — SS. Opieki Najśw. Marji Panny, sukieneczkę na puszkę i drobną bieliznę kościelną. — Bolesław Stryjecki 3000 znaczków pocztowych. — Koło Misyjne Księży Marjanów, Bielany, paczkę z książkami, różańcami, obrazkami, stanjolem i znaczkami. — Gryszkiewicz Anna, 6 płóciennych ręczników, 17 m. perkalu. — Golińska Marja, złoty zegarek na beatyfikację M. T. Ledóchowskiej z prośbą o zdrowie. — Jadwiga Chlewińska 2870 szt. znaczków posegregowanych. — Od Księdza Proboszcza z Grodziska S. Koleta złożyła 8 palek.

Błogosławieństwo papieskie

Wielu z naszych prenumeratorów przesłało już swą prenumeratę za „Echo z Afryki" na r. 1935; „Bóg zapłać!" im za to. Niechaj im Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi, że w obecnych krytycznych czasach pozostali wierni dziełu misyjnemu. Pociechą i nagrodą dla nich, a zachętą i bodźcem dla tych, co dotąd jeszcze prenumeraty swej nie uiścili, będą niezawodnie słowa Ojca świętego Piusa XI, wypowiedziane w dniu 14-ego grudnia 1933 r. do dziennikarzy katolickich: *„Udzielam mego specjalnego błogosławieństwa prenumeratorom, którzy płacą regularnie i bez opóźnienia."*

Prasa afrykańska

Ks. Biskup *Cessou* M. L., Wikarjusz apostolski w Togo: *„Dzięki Sodalicji posiadamy odtąd i my swój „Katoliko hadzi'gbale" czyli śpiewnik kościelny w języku Dzifomo. Wydawnictwo to wybawi nas od mozolnego przepisywania z rękopisu tekstu dla organistów. Ileż czasu oszczędzi się przez to! Dzięki temu wydaniu podającemu tekst i nuty dokładnie, bez pomyłek, zdarzających się przy ręcznem kopjowaniu, śpiew stanie się poprawny i jednolity, wszystkie pieśni równo brzmieć będą w całym wikarjacie. Nasi chrześcijanie, którzy od dawna upominali się o taki zbiór pieśni, są bardzo zadowoleni."*

Łaskawe ofiary na druk książek afrykańskich przyjmuje ze stokrotnem „Bóg zapłać!" Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich.

Do Przyjaciół Misyj!



Sodalicja św. Piotra Klawera, której głównym celem jest praca nad rozszerzeniem chwały Bożej i dla zbawienia dusz w Afryce, spełnia swoje wzniosłe apostolstwo, szerząc wśród narodów cywilizowanych znajomość Misyj afryk. oraz przekazując tym ostatnim nadesłane ofiary. W tym celu wydaje czasopisma misyjne „ECHO Z AFRYKI“ dla dorosłych i „MURZYNEK” dla dzieci i młodzieży, oraz kalendarze misyjne, zawierające ciekawe i wzruszające opowiadania o życiu, pracach i trudach misjonarzy afrykańskich i opisy zwyczajów w dalekiej Afryce. Poleca również po niskich cenach rozmaite broszurki i utwory sceniczne, osnute na tle misyjnem.

Sodalicja św. Piotra Klawera, dążąc do dostarczenia Misjom afrykańskim stałej i wiernej pomocy, organizuje koła zelatorów i uczestników i tym sposobem daje też możność wszystkim bez wyjątku, nawet dzieciom, które przyjmuje do „Ligi dzieci dla Afryki”, do współdziałania w dziele misyjnem. Każdy członek Sodalicji wpłaca niewielką wkładkę, korzysta zaś z niezmiernego skarbu duchowego, jak modlitw, odpustów, oraz około 500 Mszy św., które w intencji wszystkich Prenumeratorów, ofiarodawców i Dobroczyńców Sodalicji Klawerjańskiej odprawiają Biskupi i Misjonarze afryk.

Podziękowania.

Dłuższy czas prosiłem Pana Boga o pewną łaskę, lecz nie mogłem otrzymać. Zwróciłem się z pełną ufnością i wiarą do Hr. Ledóchowskiej o pomoc i niespodzianie otrzymuję pismo z zawiadomieniem, że uzyskałem upragnioną zmianę w swem stanowisku. — Serdeczną wyrażam wdzięczność Zmarłej, oraz N. Sercu Pana Jezusa, Matce Najśw. i św. Antoniemu. Proszę moje podziękowanie umieścić w Echu z Afryki, oraz prośbę o dalszą opiekę, a ze swej strony w miarę możności będę wspierał ukochanych Jej murzynów. *Ks. T. K.*

Memento za zmarłych.

† J. Eksc. Ks. **Biskup Bazyli Bistauros**, biskup koptycki z Hermopolis. — † **O. Kauffer**, C. S. Sp., Kunene. — † **O. Colombo**, C. S. Sp., Kunene. — † Czcig. **Matka Ludwika**, Gen. Przeł. Sióstr N. M. P. Królowej Apostołów. — † Ks. Prob. Radca Jan Zakryś. — † Ks. Gładysz. — † Ks. Proboszcz Antoni Rajski. — † Ludwika Kossowska. — † Marjan Dyduszyński. — † Michał Wieliszewski. — † Franciszek Wajda. — † Joanna Hniłko, długoletnia prenum. i zel. — † Helena Rudnicka.

Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie!